

Festiwal Morze Literatury już wkrótce.

Esej Jacka Chmielewskiego

written by Artur Wejnerowski | 8 lipca 2026



**MORZE
LITERATURY**

SAMOTNOŚĆ



**18-21.09
2026**

DARŁOWO



Samotność przypomina morze.

Bo tak jak morze przyciąga i odpycha. Od wieków postrzegana była jako ambiwalentna – błogosławiona i przeklęta. Człowiek współczesny skłonny jest widzieć w niej głównie stan niepożądany; stan alienacji, wykluczenia, izolacji, niemożności pogodzenia własnego ja ze światem, który, jak przekonywał Hamlet, „wypadł z kolein”. Powodem takiego stanu rzeczy miałyby być, zdaniem wielu współczesnych myślicieli, erozja tradycyjnych wyobrażeń religijnych; utrata wiary w boski porządek świata, w Sens, który go przekracza, utrata wywołująca poczucie jałowości i bezcelowości ludzkiego istnienia. Przyszło nam żyć pod ołowianym niebem. W samotności, której miarą jest milczący wszechświat.

Literatura także przypomina morze.

Bo tak jak morze wydaje się niewyczerpana. Morskie głębie, starsze od ludzkiej historii, mogą służyć (i często służyły) za metaforę tego, co ukryte; zbiorowej i indywidualnej pamięci, wyobraźni, podświadomości, będących źródłem opowieści, którego nigdy nie zdołamy wyczerpać. Wbrew kasandrycznym prorocstwom literatura ma się dobrze i nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić. Z bardzo prostego, jak się wydaje, powodu, który niezwykle celnie ujął Wiesław Myśliwski, twierdząc, że „każdy z nas chce być opowiedziany”. Można by dodać, że także „wszyscy razem” chcemy być opowiedziani – jako zbiorowość, jako wspólnota, jako ludzkość. Opowieść snuje się przez dzieje i nic nie wskazuje na to, by miała dobiec kresu, musiałoby to bowiem oznaczać kres człowieka. Literatura umrze razem z nami.

Ale to właśnie literatura (choć nie tylko ona) odsłania niezbywalny charakter samotności. Każda prawdziwa opowieść rodzi się w chwili, w której człowiek zostaje sam na sam ze sobą i swoim wielkim pytaniem. Nie inaczej jest także z lekturą opowieści, która zaczyna się od prostych gestów: przymknięcia drzwi, otwarcia książki, zapomnienia o świecie zewnętrznym. Zdaniem Goethego uważne przeczytanie książki nie różni się niczym od jej napisania. Flaubert był przekonany, że prawdziwym szczęśliwcem byłby człowiek, który zdołałaby uważnie przeczytać, dajmy na to, dziesięć książek.

Czytamy osobno. Nikt nie przeczyta książki za nas. Nikt nie przeżyje za nas zdania, które, jak się nagle okazuje, mówi nam coś o naszym własnym życiu. „Każdy czytelnik, zdaniem Prousta, jest, kiedy czyta, czytelnikiem samego siebie”. A jednak właśnie ta najbardziej intymna czynność pozostaje jednym z najgłębszych doświadczeń wspólnotowych. Rozpoznajemy siebie w słowach napisanych przez kogoś, kto nie jest nami (choć często żyje obok nas), kto żył przed nami, i to nierzadko całe wieki przed nami, często daleko od nas, kto posługiwał się lub posługuje innym językiem, żył lub żyje w innej części świata, w innej kulturze. Im szersze kręgi zatacza literatura, tym częściej odkrywamy, że to, co wydawało się obce, jest zaskakująco bliskie. Różnice języka, religii czy obyczaju nie znikają (i znikać nie powinny), jednak tracą na ważności. Liczy się człowiek i jego opowieść.

Morze uczy pokory. Pokory wobec ogromu przestrzeni i nieprzeniknioności głębi. Istnieją przestrzenie, i istnieją głębie, które zdają się wymykać ludzkiej zdolności pojmowania. Być może dlatego pisarz od zawsze przypominał samotnego żeglarza przemierzającego obszary, które nie wydają się stworzone na ludzką miarę, albo też głębinowego nurka, który wydobywa na powierzchnię to, co zazwyczaj pozostaje ukryte przed ludzkim wzrokiem. Tego typu wyprawy mają swoją cenę, nierzadko bardzo wysoką. Nie da się bezkarnie przyglądać otchłani. Bez pisarzy wiedzielibyśmy znacznie mniej o świecie. I znacznie mniej o sobie.

Morskie szlaki prowadzą do portów. Raczej nie błądzi się już po morzach i oceanach, lecz zmierza prosto do wyznaczonego celu. Nawet latarnie morskie i portowe buciki stały się muzealnymi rekwizytami. Trwająca dziesięć lat podróż Odysa czy statki-widma, krążące bez celu po morzach i oceanach, należą do sfery mitu, nie rzeczywistości. W dalszym ciągu jednak chcemy widzieć w morzu metaforę opowieści, która nie tylko nie ma końca, ale też nie ma rozwiązania. Opowieści krzyżują się jak morskie szlaki, i tak jak morskie szlaki zmierzają do swoich portów. Ale nawet suma wszystkich opowieści nie złoży się na opowieść, którą można by uznać za ostateczną, bo taka po prostu nie istnieje. Nie opowiadamy po to, by dawać gotowe odpowiedzi, lecz raczej po to, by uświadomić sobie, że świat jest większy niż nasze doświadczenie, a człowiek głębszy, niż mogliśmy przypuszczać.

I pewnie dlatego morze pozostaje w dalszym ciągu tak trafną metaforą literatury. Nie prowadzi po wyznaczonych ścieżkach. Nie obiecuje prostych rozwiązań. Zaprasza do wypłynięcia. Każde wypłynięcie niesie ze sobą ryzyko zabłądzenia. Ale jest także obietnicą przekroczenia, bez którego nie jest możliwy namysł nad sensem świata i ludzkiego życia.

Na festiwalu spotykamy się właśnie po to, by wyruszyć w taką podróż. Wypłynąć na morze. Każdy z własną samotnością. Bo tylko ona pozwala naprawdę czytać. Naprawdę słuchać. Naprawdę spotkać drugiego człowieka.

Morze literatury nie unieważnia samotności. Pokazuje, że nawet najdalsze wyspy są częścią tego samego archipelagu.